

*Długo zastanawialiśmy się czy Denis Urubko, jeden z najlepszych alpinistów świata, przyjmie nasze zaproszenie i będzie gościem X Dni Łajtowych? Okazało się, że tak! Na samo spotkanie z Denisem czekaliśmy z wielką niecierpliwością ale też zastanawialiśmy się czy mu się w Polsce spodoba? Czy będzie zadowolony z pobytu w Bukowinie Tatrzańskiej? Okazało się, że jest nie tylko super wspinaczem ale też kontaktowym człowiekiem. Energia, z jaką poprowadził swoją prezentację, poruszyła wszystkich zebranych a oklaskom nie było końca. Prawdziwa gwiazda – myślałem sobie. Jednak podczas tych dwóch dni spędzonych z nim mogłem zobaczyć z jaką radością Denis trenuje bieganie z Olą Dzik, jak dobrze się bawi z nami na gorących źródłach, jak swobodnie zaprasza do uczestnictwa w swoich projektach. Mogliśmy go poznać jako sportowca ale też jako człowieka. Mam nadzieję, że poniższy wywiad oddaje tę niezwykłą atmosferę.*

## **„Chcę wychowywać wnuki i sadzić kwiatki” – Denis Urubko, o górach i życiu.**

### **Jak to się stało, że zostałeś alpinistą?**

W młodości chodziłem po górach na Kaukazie, na Sachaline, trochę polowałem, aż wreszcie pojechałem na studia do Władywostoku. Tam znalazłem książkę opowiadającą m.in. o wejściu R. Messnera na Nanga Parbat oraz o wyczynach Jury Majsiejewa i Kazbeka Valijewa. Po jej przeczytaniu wiedziałem już, że to, czego szukam jest w górach. Zacząłem ryzykować, chodzić w różne niebezpieczne miejsca. Któregoś sezonu wybrałem się samotnie na Pik Lenina, w Osz w bazie Ałaj spotkałem ludzi z Centralnego Klubu Sportowego, jednym z nich był mój obecnie serdeczny przyjaciel Denis Giczew. To on poznał mnie z trenerem Iliińskim. Trener słysząc, jaki mam plan oczywiście odradził mi Lenina, wprawdzie tego nie powiedział, ale dał mi do zrozumienia, że jestem niepoważny i zaproponował, żebym zaczął trenować z nimi alpinizm. Zatem postanowiłem pojechać do Kazachstanu i tam wstąpić do wojska. Ale to był okres wielkich zmian politycznych, Związek Radziecki rozpadał się i nie chcieli mnie wziąć do armii, bo mówili, że jestem Rosjaninem i takich jak ja do wojska nie biorą. Jednak wielu ludzi nie chciało iść do wojska, a ja bardzo! Zatem wreszcie mi się udało. Służyłem w wojsku i trenowałem, trenowałem bardzo dużo. Ze mną zaczynali Dima Grekow, Walery Babanov, Misza Michajłow, świetni koledzy i wyśmienici alpinści.

### **Jura Jermaczek też był w takim klubie... .**

Zgadza się tylko, ja należałem do Centralnego Klubu Sportowego a on do Klubu Sportowego na Uralu, miał stopień dowódcy czołgu (uśmiech), bo w Rosji takie kluby były na Uralu, w Zabajkalu, na Ukrainie. Kiedy już mieszkałem w Alma Acie, prawie rok pracowałem w teatrze, bo z zawodu jestem aktorem, Borys Nikolajewicz Barabaszenskij był tam reżyserem, dużo mnie nauczył. W życiu zawsze miałem szczęście do dobrych ludzi.

### **Pamiętasz swoją pierwszą dużą wyprawę?**

To było wspinanie w Ala Arczia. Tam robiliśmy trudne drogi, na Piku Swobodnej Korei na Mramornej Ścianie. Widzisz w życiu trzeba umieć wybrać co się chce, ale trzeba też być gotowym do podjęcia wyzwania. Ja dużo trenowałem i kiedy pojawiła się szansa łapałem ją.

### **Mnie się wydaje, że Tien Szan to bardzo trudne góry, jeśli tam ktoś sobie poradzi, to będzie zdolny działać we wszystkich górach świata.**

Pewnie, że tak. To trochę ja z nauką. Jak ktoś był leniwy w szkole to i na uniwersytecie będzie miał kłopoty. Ode mnie z domu w góry jest blisko, po godzinie jazdy jesteś na wysokości 2500 m. Mogę trenować na skale, mogę trenować na dużej wysokości. To jest bardzo ważne dla himalaisty. Gdybym mieszkał w Warszawie czy Moskwie to nie byłoby to samo, bo możesz przebiec 40 km po płaskim, ale nie w tym rzecz, ponieważ znacznie lepiej jest przebiec 10 km pod górę. Zimą w Tien Szanie warunki są bardzo ciężkie, często temperatura spada poniżej 30 stopni, jest dużo śniegu. Kto tam trenuje jest obyty z lawinami, przyzwyczajony do wstawania 3.00 w nocy, do wyjść o 5.00 rano i do walki przez cały dzień bez jedzenia i picia. Takie doświadczenie bardzo przydało się nam na Cho Oyu.

### **Bez jedzenia i picia?**

Tak, widzisz wielu alpinistów podczas wspinania je i pije, ale ja nie. Piję tylko przed i po wysiłku. Kiedy się wspinam nie piję, uważam, że to zakłóca prawidłowe działanie mojego organizmu. Staram się też nie robić przerw, bo to rozleniwia. Np. na Cho Oyu wiedzieliśmy, że część ściany to będzie trudne wspinanie, ale byliśmy na to gotowi, wytrenowani i napieraliśmy na maxa. Wiedzieliśmy, że jak pokonamy ten trudny skalny odcinek, to dalej będzie już łatwiej. Ale to co jest dobre dla mnie nie koniecznie będzie dobre dla innych.

### **A kiedy doszedłeś do wniosku, że jedzenie i picie tylko przeszkadza?**

Obecnie jestem już dojrzałym wspinaczem, zacząłem myśleć, wiem co i jak, wcześniej byłem jak zwierzątko, młode i głupiutkie.

### **A Simone pije wodę?**

Wcześniej pił, ale teraz zaczyna to zmieniać, zresztą nie tylko on. Propaguję ten styl wśród kolegów (uśmiech).

### **Ale Szerpowie piją wodę.**

Tak, piją ale to już inna sprawa. Oni rodzą się znacznie wyżej niż wszyscy inni i są genetycznie przystosowani do wysokości. My musimy dużo trenować, bo przywykliśmy do życia na równiach. Druga sprawa to psychologia. Wierz mi, że czasem wygrywam tylko siłą woli. Ludzie pytają jak można nie jeść? Odpowiadam: normalnie.

### **Czym jest dla Ciebie alpinizm po tylu latach?**

Dla mnie alpinizm jest rodzajem sztuki. Są malarze, filmowcy, ogólnie twórcy. Ja czuję się jak artysta, kiedy planuję nową drogę, myślę, a potem przystępuję do realizacji z pełną świadomością tego, co zaplanowałem. Moje linie na Broad Peak czy na Cho Oyu są dla mnie aktem twórczości. Ale dla mnie bardzo ważni są widzowie. Bez nich i ich oceny droga jest niczym. To tak jakbyś śpiewał w pustej sali. Ja chcę się dzielić tym, co przeżywałem podczas przejścia drogi. Początkowo wydawało mi się, że to nie ma znaczenia. Jednak na skutek swoich doświadczeń zrozumiałem, jak ważne jest mówienie o tym, co człowiek przeżywa podczas wspinaczki i dzielenie się tą niesamowitą energią z innymi. Zrozumiałem, że trzeba mówić ludziom, jaki miałem nastrój, co czułem, co mi w duszy grało. I tu nie chodzi o to, żeby robić wokół siebie szum, żeby sprzedać swoje dokonania, ale trzeba szanować też to, że ktoś się interesuje tym, co robisz i choć nie może sam pójść w ścianę, pragnie poczuć to samo co ty. Czasem twoje doznania stają się ważne też dla innych, dla ludzi żyjących na co dzień w innym świecie, to niezwykle cenne. W moim życiu było wiele momentów kiedy robiłem coś na wycucie, nie do końca wiedząc dlaczego to robię. W pewnym momencie doznajesz olśnienia, wszystko staje się jasne. Tak też było z pisaniem książek, robieniem zdjęć, prezentacji.

### **Kiedyś zapytałem Aleksieja Bołotova dlaczego nie pisze książek, przecież ludzie powinni dowiedzieć się czego dokonał. A on mi odpowiedział, Bogusław, nie jestem pisarzem.**

Tak, bo nie każdy człowiek może. To przychodzi samo, jest taki moment, że ty po prostu nie możesz nie pisać, nie możesz nie tworzyć. Budzisz się w nocy i piszesz, i nie zaśniesz, póki nie skończysz - i tak 36 godzin. Czekam aż wszystko się we mnie ułoży, w mojej głowie i moim sercu, dopiero wtedy siadam i piszę i już nic innego się nie liczy. Jeszcze raz przeżywam swoją drogę, sam dla siebie, sięgam do głębi. Mówiąc szczerze są dwa zawody, których nie lubię: aktorstwa i dziennikarstwa. Ktoś wykonujący te zawody nie żyje własnym życiem, ale rolami, które odgrywa albo zjawiskami, które opisuje. I żeby było zabawniej po trosze jestem jednym i drugim.

### **Czym jest dla Ciebie partnerstwo?**

Wszystkim, na partnerze musisz polegać jak na sobie. W trudnym chwilkach to właśnie partner daje Ci siłę i wiarę w to, że pokonasz trudności. Moi partnerzy są dla mnie jak bracia, Simone, Borys czy Siergiej. Simone dużo mi pomógł i nauczył. Widzisz obaj żyjemy w górach, jak z kimś masz podobne spojrzenie na alpinizm i góry, na życie, to łatwo się dogadać, a przy tym mamy ogromny wzajemny szacunek do siebie. Z Borysem Dedeszko było podobnie, obaj byliśmy bardzo ambitni, chcieliśmy czegoś dokonać w tym sporcie, choć spojrzenie na życie mieliśmy trochę inne, Borys miał żonę, dzieci, dom, swoją pracę, w porównaniu z nim ja żyłem jak pirat. Siergiej Samojłow też był bardzo dobrym partnerem, kiedy rozpadał się ZSRR to właśnie on był numerem jeden. Zrobiliśmy w górach bardzo dużo, ale potem nasze drogi trochę się rozeszły, ponieważ Siergiej był co raz starszy i nie był już w stanie dotrzymać mi kroku na nowych trudnych drogach. Wielka szkoda, że zginął na Lhotse. Prawdopodobnie podczas zejścia zgubił drogę w złej pogodzie i postanowił zabiwakować. W nocy zamarzł. Wczoraj rozmawiałem z Kingą Baranowską i ona tak ładnie powiedziała: Denis, jeśli jeszcze kiedyś będziesz w Warszawie, zapraszam w gości. Wiesz co to oznacza, to jakby dwóch żołnierzy mówiło, że jeśli przeżyjemy bitwę, to wszystko będzie przed nami. I to prawda, alpinizm jest niebezpieczny i należy zdawać sobie z tego sprawę. Bo jak giniesz na wojnie, to twoja śmierć ma sens, bo bronisz ojczyznę, rodziny, a jak giniesz w górach to taka śmierć nie ma żadnego sensu, bo wspinały się tylko dla siebie i własnej przyjemności.

### **Co sądzisz o wejściach z tlenem w wykonaniu koreańskiej wspinaczki?**

Myślę, że każdemu wolno robić w górach co sobie życzy, z tlenem też można chodzić, ale nie jest to wyczyn sportowy. Zupełnie inną sprawą jest świadome wprowadzanie w błąd opinii publicznej odnoszące się do swojego wyczynu, tego nie pochwalam. Jeśli ktoś konfabuluje albo przedstawia swoje wejście np. klasyczną drogą na ośmiotysięcznik jako światowej klasy wyczyn, tego również nie pochwalam. Ja wybrałem styl bez tlenu, po nowych drogach, bo tak chciałem, to moje prawo. Ktoś inny ma prawo wejść na Everest klasycznie i z tlenem, bo robi to dla siebie, ale nie może po zejściu opowiadać, że dokonał czegoś niesamowitego. Ale wcześniej chodziliśmy ze zborną Kazachstanu, której byłem liderem, po klasycznych drogach, np. na Kangchenjunge czy Shisha Pangmę i później mówiono, że to duża sprawa, że to bardzo trudne. Po zdobyciu pewnego doświadczenia stwierdziłem, że nie chcę już tak więcej i zrezygnowałem z tych wypraw. Nawet byłem zły na siebie, że zmarnowałem tyle czasu w swoim życiu na klasyczne drogi. Zdecydowałem się na inny kierunek.

### **Był w Polsce taki alpinista, nazywał się Jerzy Kukuczka, 4 wejścia zimowe i 9 nowych dróg, tylko na Lhotse klasycznie.**

To prawda, on i Wojtek Kurtyka. Tylko Kurtyka zawsze unikał prasy, a Kukuczka propagował alpinizm, swoje nowe drogi, łatwo nawiązywał kontakty.

### **Na 20-lecie śmierci Jerzego wznowiono jego książkę pt. "Mój pionowy świat".**

Szkoda tylko, że czasem z alpinistami dzieje się tak, jak ze słynnymi malarzami, sławni stają się dopiero po śmierci. Tak było z Bukrijewem. Kiedy żył, nikt w Kazachstanie z nim się nie liczył, ludzie mu zazdrościli, a kiedy umarł stał się nagle postacią kultową. Teraz każdy mówi: byłem jego kolegą, byłem jego dobrym przyjacielem, a to wszystko nie jest prawdą. A dla Simone Anatolij był tym, kim Simone teraz jest dla mnie, był nauczycielem i przyjacielem.

### **W Polsce Bukrijew jest znany przede wszystkim dzięki książce Krakauera „Wszystko za Everest”, która**

### **przedstawia go w nienajlepszym świetle.**

Wiem, dlatego Bukrijev napisał własną książkę o tym wszystkim i ja jemu bardziej wierzę, ale zdaję sobie sprawę, że Anatolij był niczym maszyna i że klient, normalny człowiek, taki jak Krakauer, może ekstremalną sytuację postrzegać inaczej. My też 2005 roku na Lhotse ratowaliśmy ludzi, ja pomagałem Annie Czerwińskiej, a Simone angielskiego wspinacza. Gdyby nie było nas dwóch, być może nie uratowalibyśmy obojga. Ale czy to powód do krytyki?

### **Wiesz, w Gruzji po śmierci od G.M. Hergianiego ludzie do tej pory zwykli mawiać: Człowieku taki mistrz jak Gabriel się zabił, a ty chcesz być alpinistą? Poddając w wątpliwość sens tego sportu. W Polsce jest niestety dosyć podobnie.**

Zgadza się, w Kazachstanie opinia publiczna jest też bardzo dla nas surowa. Kiedy się dowiaduję, że tylko w tym sezonie w Alpach zginęło około 60 Francuzów i alpinizm nadal jest bardzo popularny, a u nas w Tien Szanie nie zginął nikt, to muszę przyznać że to wielki paradoks. Obecnie jestem bardzo szczęśliwy, że mogę trenować młodzież w CSK. W naszej sekcji mamy około 60 osób. Najważniejsze dla mnie nauczyć ludzi, że góry to wolność i radość i najważniejsze, żeby nie dać się w nich zabić. Dlatego uczę ludzi techniki wspinania, żeby ich szanse na przeżycie w górach były większe. Przypominam im, że najważniejsze w życiu człowieka to rodzina, potem praca, bo ona oznacza chleb, następnie nauka, bo ona nam gwarantuje pracę, dopiero na czwartym miejscu są góry, bo to zabawa, hobby. Wiem, że Silvio Mondinelli otworzył szkołę alpinizmu, ma 10 uczniów, może ja bym w Europie też taką otworzył, ale ja jestem potrzebny w Kazachstanie.

### **Dlatego ja proponowałem już w zeszłym sezonie, żeby Polacy jeździli w Tien Szan na kursy, do Jury Jermaczka albo do Ciebie, ponieważ obecnie jesteście zdecydowanie najlepsi na świecie.**

Nasza sekcja jest jak szkoła publiczna, ponieważ wynagrodzenie trenerom wypłaca państwo, każdy do niej może wstąpić i trenować się. Ale ja nie spełniam roli przewodnika, ja daję wskazówki, co i jak trenować i kontroluję. Ale przyjechać może każdy. Nasi uczniowie płacą 2,5 euro za dzień. Za to kupuje się gaz, benzynę, jedzenie, inne potrzebne rzeczy. Na koniec najlepszych Kazachów zabieramy na wyprawy w Himalaje czy Karakorum, ale tylko najlepszych. Inni mogą też dołączyć do teamu, ale swój udział muszą sami finansować. Zatem na mnie ciąży wielka odpowiedzialność, aby ludzi trenować najlepiej jak to możliwe.

### **Która góra była dla Ciebie najtrudniejsza?**

Nowa droga na Broad Peak, ponieważ była bardzo trudna technicznie, a ja jeszcze nie miałem tylu doświadczeń w tej materii. Najbardziej niebezpieczna okazała się nowa droga na Cho Oyu, powodem były warunki, jakie zastał w ścianie. Kiedy wychodziliśmy na atak powiedziałem Sherpom, że jeśli nie wrócimy po 10 dniach, to spokojnie mogą zwinąć oboz, ponieważ to oznacza, że nie żyjemy. Trudności techniczne a przede wszystkim śnieg zatrzymał nas, wróciliśmy do obozu na 11 dzień. Sherpowie jednak nadal czekali... .

### **Dlaczego po zdobyciu szczytu nie zesłicie klasycznym wariantem, przecież byłby znacznie łatwiejszy, niż odwrót południową ścianą?**

Bo nie chcieliśmy mieć kłopotów z Chińczykami, casus Simone Moro, który bez pozwolenia przetraversował Everest na tybetańską stronę pokazał, że nie warto tego robić, bo można trafić za kratki. Poza tym nie znaliśmy drogi. Natomiast drogą, która najbardziej poruszyła moje serce była zimowa wspinaczka na Makalu, himalajska zima ma coś w sobie. Pamiętam jak Simone Moro zadzwonił do mnie i zapytał czy pojechałbym raz jeszcze na Makalu, potem zapytał czy pojechałbym tam zimą, i na końcu czy pojechałbym tylko z nim? Trzy razy odpowiedziałem, Tak! Chcę! Dokonałem takiego wyboru, ale też okazałem się gotowy na podjęcie wyzwania. Równie głęboko w pamięci zapadła mi wyprawa zimowa na K2 i widok Karakorum od północy. Te surowe i wyniosłe szczyty to najpiękniejszy widok jaki mogłem w życiu podziwiać.

### **No właśnie, wspomniałeś zimowe K2, czy pojechałbyś jeszcze raz na taką wyprawę?**

Bardzo chętnie! Mamy co najmniej czterech mocnych Kazachów, którzy mogliby podjąć wyzwanie, gdyby Polacy też wystawili team, to wspólnymi siłami moglibyśmy pokonać tę górę. Lubilem się wspinąć z młodszymi uczestnikami tej wyprawy. Oni pojechali tam aby walczyć. Ci starsi, bardziej doświadczeni, chcieli czekać na lepszą pogodę, słabszy wiatr itd. A ja jestem zwolennikiem zasady „wake up and faith”. To chyba niesie ze sobą młodość, pewną bezkompromisowość i zapał, które z czasem się gdzieś traci. Naturalnie Krzysztof Wielicki był bardzo mocny. Na końcu na górze zostaliśmy tylko we trzech: On, ja i Piotrek. To trochę jak na wojnie. Bić się trzeba. Tylko umierać nie wolno.

### **O ile nie wyprzedzą nas Rosjanie... .**

Tak, wiem, że oni też mają takie plany. Ale im zależy na narodowej wyprawie, w której będą uczestniczyli tylko Rosjanie. Oni mnie zapraszali, ale pod warunkiem, że zmienię obywatelstwo. A ja jestem oficerem nie mogę się tak zachować.

### **Jakie masz plany na przyszłość?**

Chciałbym jeszcze poprowadzić nowe drogi na Everest, K2 i Kangchenjungę. W tym roku z pewnością pojedę w Karakorum zrobić nową drogę na GII, a we wrześniu planuję bicie rekordu na Elbrusie. Chciałbym zejść poniżej 4 godzin. Tak, żeby nikt go nie mógł go poprawić, ba, żeby nikt nawet nie pomyślał, że można tego dokonać! Do 40-tki jeszcze chcę się ostro powspinać, potem chcę zbudować dom, bawić wnuki, podlewać kwiatki, żyć.

**Dziękuję Ci za rozmowę.**

Ja też dziękuję, bo Twoje pytania mnie poruszyły.

Rozmawiał: Bogusław Magrel